K. Wł. Wóycicki.

Wspomnienia krakowskie

I

Józef Kremer. Komisya dla filozofii w akademii Umiejętności krakowskiej. - Wykazana jej potrzeba. - Program nowego dzieła J. Kremera: „O najważniejszym zadaniu filozofii w obecnym czasie." - Jan Szwed chłop-gospodarz z pod Żywca. - Odwiedziny u Kazimierza Brodzińskiego 1827 r. w Warszawie. - Klasztor Sióstr miłosierdzia Sgo Wincentego a Paulo. - Nowy kościół. - Biskup Łętowski i rewolwer. - Przełożona siostra Talbot. - Grobowiec biskupa biskupa Łętowskiego. - Barbara Radziwiłłówna Felińskiego. - Zdanie o niej Kremera. -

Przybywszy do Krakowa w dniu 13 Sierpnia r.b. żadnego zbliżej znanych mi literatów tutejszych nie znalazłem, oprócz jednego J. Szujskiego Sekretarza Akademii Umiejętności, który był już na wyjezdnem: wybierał się bowiem do Warszawy i do Wilna, a po drodze pragnął w Kownie zobaczyć *dolinę Mickiewicza*. Miał mu towarzyszyć Karol Estreicher bawiący z rodziną w kąpielach *Rabki*. – Lucyan Siemieński odpoczywał w Szczawnicy po ukończeniu druku *Odyssei*, którą tak po mistrzowsku przełożył. Józef Majer prezes Akademii Umiejętności zamieszkiwał przez Sierpień cały jak zwykle w uroczych Krzeszowicach, wraz ze swym od wielu lat przyjacielem Skobelem; Józef Kremer bawił w Węgrzech: ten ostatni wrócił do Krakowa w kilka dni po mojem przybyciu, a za nim Siemieński.

Kremer, ulubiony w całej naszej społecz-
ności pisarz znany szczególniej z Listów z
Krakowa, które już doczekały się trzeciego
wydania, mieszka w swoim domu na
Sławkowskiej Ulicy. Kamienica ta, nie-
pozorna na oko, ma, jak prawie każda
w Krakowie swoje historyczne wspomnie-
nia. Była ona własnością hr. Mieroszew-
skiego: tu przemieszkiwał Książe Józef Ponia-
towski, idąc dalej ze szczątkami wojska, po
strasznej kampanii 1812 roku, w której cała
potęga Napoleona I^go^ zgruchotaną została.-
Sień obszerną, sklepioną zdobią popiersia
sześciu starożytnych filozofów. Kremer mieszka
na pierwszem piętrze. Zajmuje oddzielnie
dwa pokoje, gdzie pracuje. Pierwszy wchodo-
wy o jednem oknie, drugi o dwóch od Ulicy, a
w nim ściany zastawione szafami pełne-
mi książek: pomiędzy niemi przy środkowej
ścianie kanapka, na której po obiedzie odbywa
krótką drzemkę, i wielki pod oknem kantorek

na którym piszę. Drzwi od tego gabinetu w połowie są zwierciadlane, a gdym na nie zwrócił uwagę, opowiedział mi zabawne zdarzenie. – Od pięciu lat pracuje nad Logiką: trzeci raz już ją przeglądał, poprawiał i uzupełniał, kiedy niedawno Antoni Małecki bawiący w Krakowie poddał mu myśl nową, którą się skwapliwie Kremer pochwycił.

Pierwotnie miała to być książka wyłącznie do użytku szkolnego przeznaczona, ale w ciągu pracy przybrała rozmiary większe nad plan pierwiastkowy. Otóż Małecki poradził mu, ażeby dzieło tak gruntownie i starannie opracowane, które znał już w rękopiśmie, podzielił na dwie książki: w obszerniejszych ramach gotową, która ma przeznaczenie dzieła pouczającego dla Uniwersytetów, profesorów i własnej nauki każdego więcej wykształconego człowieka, a skrót z niego, w głównych tylko zarysach przygotował dla szkół niższych.

Nanowo więc zabrał się do mozolnej pracy, która niraz w noc się przeciągnęła. - Jednej takiej nocy z głową pełną myśli wziął świecę i chciał wyjść z gabinetu, gdy nagle ujrzał przed sobą tuż idącą osobę, także ze świecą. Ujrzawszy ją zawołał więc: przepraszam, cofnął się o parę kroków i dopiero zobaczył, że to było odbicie jego własnej postaci w tych drzwiach zwierciadlanych i sam się uśmiał ze swego zamyślenia. -

Kremer bawił cały miesiąc w Szmeksie na Węgrzech: piękności tej okolicy, i zdrowego powietrza dosyć nachwalić się nie mógł. - Przenosi je nawet nad słynne miejscowości Włoskie i Szwajcarskie, które dawniej zwiedzał i opisał w swej: „Podróży do Włoch".

— Bo uważasz panie Kazimierzu, mówił do mnie: niebo lazurowe, żadną chmurką nie zbrukane: woń balsamiczna wokoło, wyborna woda, a do tego uprzejmość i gościnność

./.

Węgrów, wszystko się złożyło na umilenie nam pobytu (był z małżonką i córką młodszą) w tem uroczem miejscu. Orzeźwiałem i odżyłem w Szmeksie!

Jakoż rzeczywiście z wielką pociechą ujrzałem Kremera w dawno niewidzianej czerstwości, ze świeżym umysłem, i dawnym zapałem zawsze młodego serca. „Kochana to dusza", jak się lud nasz wyraża o człowieku, którego miłuje, wielbi i szanuje, a to wyrażenie wybornie zastosować mogę do tego pełnego talentu i zasługi pisarza i profesora.

Wielki ma dar płynnego słowa, a zapas wiadomości niewyczerpany, które nietylko zaciekawiają, ale porywają nawet.

Kiedym się dziwił nad zapałem, jaki rozwija często w swej opowieści, który rzadko towarzyszy sędziwemu wiekowi, odrzekł mi na to:

— To młode uczucie, które zachowałem w sobie pomimo siwizny zawdzięczam mojej drogiej matce. W dziecinnych latach byłem bardzo chorowity,

a każda matka do takich biednych istot najwięcej się przywiązuje. To też chowała mnie jak dziewczę i mogę ci powiedzieć z ręką na sercu, że mając lat dwadzieścia z górą, po pobycie w Berlinie i Paryżu, wróciłem jak panienka. —

Zwróciłem uwagę na ogrom prac jakie Akademia Umiejętności podjęła w pierwszym roku swego istnienia, na wielką ilość publikacyi, które już z pociechą oglądałem.

— Przewodniczę w Wydziale historyczno-filozoficznym (mówił Kremer): patrząc na dzisiejsze prądy duchowe, przyszła mi myśl, że naglącą jest rzeczą ustanowienie <u>Komisyi dla filozofii</u> celem badań nad historyją filozofii w Polsce, w szczególności zaś w XV i XVI wieku, ustalenia terminologii filozoficznej, zdawania sprawy z najnowszych publikacyi na polu filozofii w kraju i zagranicą, jak niemniej z prac filozoficznych

Wydziałowi nadesłanych. Motywa potemu które położyłem, masz wydrukowane w „Sprawozdaniach" naszego Wydziału,(*) ~~Rozprawy i Sprawozdania~~ ~~[illegible]~~ a najgłówniejszy nacisk dałem na to, jak ciężkie przesilenie duchowe przechodzi świat w tych czasach, a jak straszliwa niemoc ogarnia go w tych chwilach. Dawne społeczeństwa węgły się walą, stara wieczna tradycyja moralności i obyczajów uchodzą ze ziemi, niewiara wżera się rakiem w serca ludzkie, a natomiast bezczelne lekceważenie wszelkiej idealności, coraz zuchwalej się rozpiera; żądza gorączkowa używania życia, opętała ludzi, materyalizm wierzący jedynie w to, czego się dotknąć może, stosł się jedynym ustawodawcą chęci ludzkich. Za jedyne lekarstwo na to uważam filozofię: bo historya najlepszą w tej rzeczy jest mistrzynią. Spojrzyjmy na starą Grecyję

/

(*) Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności. Tom I Kraków: 1874 r.

za czasów Sofistów na blizko pięćset lat przed Chrystusem. I wtedy rozzuchwalona jednostka nieznała innych prawd, tylko te które jéj podawało sobkostwo i chęć dogodzenia namiętnościom swoim, to tylko było dla każdego prawdą, co mu się prawdą być zdawało, a to jedynie moralnem, cnotliwem, co mu było przyjemnem, a złem, co mu przynosiło szkodę. W tych czasach natrząsano się z dawnéj tradycyi poczciwego obyczaju, pomiewierano ustawami ojców, na teatrach wyśmiewano bogów. Z téj toni wyratowała Grecyję filozofia. Sokrates zrozumiał, że do dawnych obyczajów Grecyja wrócić niemoże, bo dawne cnoty spoczywały na tradycyi, że i wiara w bogów uleciała z dawną fantazyją wieszczów, że podawnemu instynktowe dopełnienie powinności, i że cnoty dokonane zmotłochienia niebyły już na czasie właśnie dlatego, że były jedynie tradycyją, poczuciem instynktem. Sokrates

/ obrócił

./ obronił społeczeństwo swoje, dając mu na miej-
sce tradycyi, instynktu, umiejętność i rozumowanie,
aby Grecyja zastąpiła dawną wiarę, dawną cześć
narodową dla obyczajów, przekonaniem rozumowem.
Zatem myślę, że i dziś, zadaniem najwyższem,
najnaglejszem, filozofii w całej Europie jest właś-
nie także, aby na miejsce dawnego poczucia,
dawnych instynktów, podać społeczności zasady i
prawdy na rozumowaniu, na filozofii oparte.
U nas, jak znamy nasz naród, potrzeba nie tylko
do rozumu przemawiać ale i do serca, ażeby święte
prawdy dla człowieka rozpowszechniać i zaszczepić:
otóż pomyślałem o takiem dziele i dałem mu
tytuł: „O najważniejszem zadaniu filozofii w obecnym
czasie." Są to dopiero kartki pisane doraźnie w różnych
chwilach mego życia, pod rozmaitem wrażeniem,
ale kierowane jedną główną myślą. Potrzeba je
tylko spoić i do harmonii doprowadzić, a jak skończę
moją Logikę, a w ciągu paru miesięcy nastąpi,
zaraz się wezmę do tej pracy. Będzie ona popularną,
dostępną zarówno dla kobiety jak zwolennika tylko

./.

literatury ojczystej; i głębszy badacz nawet, jak sądzę myśliciel znajdzie dla siebie niejedną godną siebie uwagę. Znasz mnie i wiesz, że nie mam zarozumiałości, ale to co ci mówię, mówię szczerą prawdę. Teraz pozwolisz to ci odczytam w pierwszym zarysie wstęp, który mam gotowy do pomienionego dzieła.

Wyrzekłszy te słowa, wziął z kantorku rękopism i czytał co następuje.

„Nie mamy się już czego łudzić - społeczeństwo nie tylko w innych krajach ale i wśród nas samych przebywa obecnie pod względem religijnym ciężkie przesilenie. -

„Nie tylko w świecie katolickim, ale we wszystkich innych kościołach chrześcijańskich, coraz otwarciej, coraz jawniej, występuje przerażająca niewiara: co więcej nawet, wśród żydów tak zwana oświata, a wrzekoma cywilizacya, wylęgła odstępstwo od pradziadowej, poważnej Mojżeszowej wiary. - Przyznajmy, że to co było jeszcze za przeszłego pokolenia

nietykalnem, świętem, stało się dziś obcem, obojętnem dla wielu serc ludzkich. W tem opustoszałem sercu - dziś ciemno, głucho - mroźno. Dawniejszy sceptycyzm jeszcze się kryjący, w indyferentyzm chłodny już w obecnym czasie, stał się rozczepnym wszelkiej wiary wrogiem. -

„To usposobienie bezreligijne już wydaje zatrute owoce. Umysły najczęściej nieopatrzne, a takich są liczne tłumy, przełamawszy zapory swojej religii, rzucają się na ślep w nowe otchłanie ostatecznej negacyi. Zaprzeczywszy naukę wiary, przeczą istnieniu Boga! Brak wyznania stał się u nich zwątpieniem o istnieniu samego Boga, a nawet wprost wyznaniem, że Boga niema: ich wyznaniem jest bezbożeństwo Ateizm. Człowiek tak zwany „bezwyznaniowy" zrywa z kościołem, na którego łonie się zrodził; człowiek ateista zrywa ~~[illegible]~~ ze społecznością jestestw rozumnych, zrywa z godnością ludzkiej istoty, zrzeka się wysokiego znaczenia człowieka, i spada poniżej zwierząt.

„Zaiste, przekonanie że istnieje Bóg, i przekonanie o trwaniu duszy naszej po śmierci ciała, najściślej ze sobą się wiążą. Kto nieprzypuszcza bytności wiekuistego Boga, niemoże przypuszczać, że duch ludzki po skonaniu ciała żyć może wiecznym żywotem. Ateizm jest przeto ~~[illegible]~~ ostatnim słowem negacyi, jest upiorem wysysającym krew duchową ludzkiego społeczeństwa. —

„Zaprawdę — nie mamy się czego łudzić: Ateizm ~~[illegible]~~ napoczął społeczeństwo Europy, wżera się rakiem coraz głębiej w umysły wszystkich warstw, przemawia coraz butniejszym zuchwalstwem wśród ludzi. Wobec niego bytność Boga — jest czczem marzeniem, a gdy się odezwiesz o nieśmiertelności ducha ludzkiego nazwie cię litośnie zabobonnym prostaczkiem i strzeli jadowitym sarkazmem. —

„Nikt niezaprzeczy, że takie jest po większej części usposobienie świata. Lepiej uznać fakt choćby najsmutniejszy, lepiej zajrzeć

17

śmiało w oczy potęgom i zażegnać złe, nie zwodząc siebie, wmawiać w siebie i w innych że złego niema. Z tem usposobieniem przeczącem trzeba nam stanąć do otwartej walki, do walki na życie i śmierć! Oświadczam jawnie, że to usposobienie zaprzeczające bytności Boga, to ~~xxxxx~~ zaprzeczenie trwania ducha ludzkiego po śmierci ciała, zniewoliło mnie głównie do niniejszej rozprawy mojej. –

„Z radością serca wyznaję, że te objawy niewiary a zwłaszcza bezbożeństwa, bywają w naszym kraju mniej groźne, mniej jaskrawe. Być może że nas jeszcze broni od tej śmiertelnej choroby nasze usposobienie ciepłe, uczuciowe, serdeczne, co mimowolnie wzdryga się wobec tej czczości i próżni w duszy: być też może iż w nas przebywa głęboki, ostrzegający instynkt, wróżący nam jako dla naszego społeczeństwa, tak rozbitego, tak schorzałego, bezreligijność a ateizm, byłyby samobójczym ciosem, a ze wszystkich ciosów, już nam zadanych, już ostatnim, śmiertelnym. –

„Lubo atoli przyznaję, że ta dążność negacyjna zatruwająca ludy spółczesne, u nas dopiero łagodniej, wstydliwiej, niż w innych krajach daje się w znaki, przecież nie sądzimy zlekka tych pojawów, stójmy na straży ojczystego domu, pomyślmy póki jeszcze czas o obronie jego. Zaiste, jedno i to samo zło, choć w dwojakiem przybraniu, choć w dwojakim kształcie z dwóch odwrotnych świata stron, niby do dwóch wrót dobywa się do rodzinnej zagrody naszej. Niedziw przeto, że wśród nas, każdemu uczciwemu a myślącemu człowiekowi, przewidującemu tę walkę, ciężko na sercu, że mu w tej atmosferze duszniej, brak swobodnego, wolnego oddechu. Bo każdy myślący i uczciwy człowiek, przekonany jest o tem wysokiem, żywotnem znaczeniu uczuć religijnych. –

„ Są ludzie zacni a mądrzy, którzy widząc tę powódź negacyi zalewającą obecnie Europę, nietracą nadziei w lepszą przyszłość świata. Oni ufają tej Opatrzności wiekuistej co jest

logiką wszechrzeczy, wodzącą ludzkość przez wieki wieków: oni nie wątpią, jako ta dążność negacyjna, jest tylko przemijającą zarazą, z której się ludy wpierw wyzdrowieją; oni stoją przytem niezłomnem przekonaniu, że w ludzkich dziejach, jedyne zło a kłam przepada, ale że prawda, jest wszechmocnej potęgi, więc ona przemoże złe demony nurtujące społeczeństwo: ci ludzie zacni wiedzą, że prawda nie przepada nigdy, bo lubo się niekiedy wydaje jakoby umarła i była pogrzebaną, jednak ta prawda kiedyś wstanie z martwych, a w postaci nowej choć przerodzonej ale odrodzonej, a promiennej, wzniesie się znowu z tryumfem, i zapanuje nad światem. –

„Mężowie tego przekonania mają pełną słuszność za sobą. – Jednak prawda, którą oni wyznają, choć niewywrotna, niewątpliwa, przecież nie zdoła ukoić w zupełności naszych obaw bolesnych, o naszą własną dolę. Historyja gospodarzy na wielką stopę: w obliczu jéj liczne pokolenia i wieki całe, są drobnostką zdawkową, niemającą znaczenia gdy chodzi o przeprowadzenie żywotnej idei, o ziszczenie jednej z wielkich wiekuistych

prawd w dziejach ludzkiego rodu. Lubo my wierzymy, że świat kiedyś wydobrzeje i wyleczy się z tej negacyi zgubnej, i że żywioły dodatnie, zbawcze, stanąwszy na ich miejscu, znów obejmą rządy w sercach ludzkich, jednak przewidujemy niestety, z równą pewnością, iż za nim się spełnią te nasze nadzieje, za nim nastąpi ten pożądany zwrót, jeszcze ciężkie próby, a straszne gromy spadną na państwa i narody!

„Otóż jest temu blizko lat dwieście, gdy Leibnitz największy geniusz swojego czasu, jakby w jasnowidzeniu ducha, wypowiedział te prorocze słowa, jako: „zdanie przeczące bytności Boga i przeczące „nieśmiertelności duszy człowieka, zgotują Europie „straszne powszechne wywroty."

„Zdarzenia ostatnich czasów, świeże, przerażające świat, stwierdzają wróżbę tych prawd od od wieku go toczącą, przyspieszył wybuchem szalonym, potwornym, gruchoczącym społeczeństwo i wielowiekową sławę, wybuchem stokroć okropniejszym

./. okropniejszym i sromotniejszym niż wszystkie tak liczne klęski w nieszczęśliwej wojnie, poniesione.-

„Strachy nas przejmują, gdy pomyślimy o naszym rodzinnem społeczeństwie, pytamy, czyliby one zdołało przetrzymać, tę grożącą mu chorobę negacyi: czylibyśmy mogli ją przebyć szczęśliwie? i wraz z innemi ludami doczekać się, owego spodziewanego a zbawiennego zwrotu?

„Dzieje powszechne świata nas uczą, że każdy naród tylko tak długo żyje, dopóki mu niezabraknie treści duchowej dopóki w duszy jego niezagaśnie Bóg. Wiedza o Bogu jest duszą duszy naszej; gdy ta wiedza ~~[illegible]~~, zamrze,
umiera naród, bo mu już nie starczy wątku żywota, bo nie ma Boga w sercu!

„Z tej prawdy wypływa druga, to jest prawda, że im naród głębiej przeniknięty jest religiją, tem jest znakomitszym. Historya świadczy, że właśnie te narody, które najwyżej wzniosły się w dziejach, były narodami najwięcej religijnemi. Jakoż

./.

głębokie uczucia religijne wzmagają, potęgują jeszcze treść przyrodzoną ~~[illegible]~~ narodu, tę treść którą on żyje, która jest historycznego rozwoju."

Kremer przestał czytać, a odetchnąwszy chwilkę mówił:

— Dalej stawiam za wzór starożytną Grecyję, bo ta Grecyja tak promieniejąca w historyi świata, płonęła głębokiem religijnem uczuciem. Nie mówimy już o tem, jako żywot polityczny, narodowy, historyczny Greków, wiązał się z uroczystością obrzędów religijnych, ale zwrócimy uwagę na najszlachetniejszy objaw tych religijnych uczuć bo na artyzm grecki. Nie możemy twierdzić że ich artyzm wypłynął wyłącznie z religijności samej, ale ona stanowiła przeważny czynnik, w usposobieniu estetycznym tego ludu. Bez tej gorącej pobożności, sztuka i poezyja grecka, nie byłaby zapłonęła tą świetnością, tą właściwą jej cechą, która ją czyni do dziś dnia wzorem a podziwieniem na świat cały. Grecya,

wyobrażała swoich Bogów jako jestestwa duchowe, ale odziane ciałem. To ciało materyalne, będąc wiekuistości przezroczem, stało się jakoby niebieskiem widziadłem, stulone idealną pięknością. Mistrz grecki, rozwijał skrzydła religijnego uniesienia i w zachwycie natchniony wznosił się ku niebu, a na wysokościach Olimpijskich, oczyma ducha, obaczył wiekuistych Bogów. Tak te ideały piękności łączą się ściśle z religijnem namaszczeniem mistrzów greckich. Myśli te, znajdziesz obszerniej rozwinięte w mojej książce: Grecya starożytna i jej sztuka (którą wydał Żupański w Poznaniu 1868 r.) jako też i w różnych miejscach dzieła mego Podróży do Włoch, drukowanego u Zawadzkiego w Wilnie. - Dużo czytałem, długo myślałem, zanim powziąłem stałą myśl pracy około tego dzieła - ale uważam je za mój ostatni testament, na którym skończę zawód mój pisarski. Sądzę, że dobrze taką książką żywot literacki zamknę. - Otóż tu są moje gotowe notaty, które wejdą przy ostatniej redakcyi w tę całość: tu masz ciekawy spis różnych

miejsc z dzieł Woltera, w których ten okrzyczany Ateista, ten przeklęty bezbożnik, w gorących słowach przemawia o istnieniu Boga, i co dziwnego że obelżywych, grubijańskich słów i wyrażeń używa przeciw tym, którzy jego zaprzeczają istnieniu.-

Zażywszy tabaki, pogładził się po czole i zapytał mnie.

— Powiedz mi szczerze, czy jasno się tłumaczę z moich myśli - czy niemasz mi do zarzucenia językowi i stylowi?-

Rozśmiałem się na to zapytanie jego, i z całą szczerością wypowiedziałem moje zdanie, że jest i będzie wzorem dla piszących po polsku.

— Ja się tego języka mój drogi uczyłem na <u>Skardze</u> i innych pisarzach Zygmuntowskiej epoki, a że się dosyć jasno tłumaczę, w rzeczach nawet więcej trudnych, muszę ci opowiedzieć ciekawe zdarzenie.—

Było to wroku 1867, gdy służący mi doniósł, że jakiś chłop chce się widzieć ze mną. Zaciekawiony proszę go - i wchodzi do tego pokoju wieśniak w kapocie, small[?]tego wzrostu, chudego i bladego oblicza. Był to jakiem się zaraz od niego gościa dowiedział zagrodnik spod Żywca, Jan Szwed ze wsi Biedaszkowa.

- Ja tu przyszedłem, mówił z ukłonem i całując mnie w rękę, do Jaśnie Wielmożnego profesora, abym go poznał i przypatrzył się tam, co takie piękne i rozumne książki pisze, bo jam czytałem Wykład jego filozofii: kupiłem sobie tę książkę za grosz ciężko zapracowany. -

Zdumiony tem wyznaniem, pytam czy to zrozumiał dobrze.

- Czytałem potrochu i rozmyślałem, wiele zrozumiałem od razu, czego nie pojąłem zaraz, to uczyłem się na pamięć, i przy robocie na wszystkie strony każdą myśl obracałem, aż zrozumiałem dobrze: niech mnie pan egzaminuje. Chciałem prosić czy Jaśnie Wielmożny profesor pozwoli pisywać do siebie. -

/

— A! z największą chęcią mój kochanku! zawsze/m z radością — jaci na każdy list odpiszę. — Spojrz!

Tu Kremer powstał, wydobył z szuflady grubą paczkę papierów na których zwierzchniej karcie napisał.

„ <u>Korespondencya z Janem Szwedem gospodarzem z pod Żywca.</u>"

— Gdy znajdę chwilę wolniejszą, napiszę o tem rzecz obszerną i przyślę ci zaraz: będzie to przedmiot zajmujący.

Kiedym mu podziękował za obietnicę tak miłą, zapytałem zarazem o tego górala.

— Uściskałem go serdecznie (odrzekł mi Kremer): bywał tu u mnie ile razy przyjechał do Krakowa, ale coraz wyglądał gorzej. Kiedym długo go niewidział, i na list mój nieodpowiedział dowiadywałem się pilnie i bolesną otrzymałem wiadomość, że umarł na suchoty!

Wymówiwszy te słowa, smutnie spuścił głowę na piersi i westchnął jakby po stracie przyjaciela. —

O Warszawie ~~[illegible]~~ zostały mu w pamięci

najmilsze wspomnienia, pierwszy raz w roku 1827 odbył podobnie jak Sebastyan Klonowicz podróż z Krakowa do Warszawy na galarze ze zbożem i płynął całe trzy tygodnie. Po drodze z dwoma towarzyszami odwiedził Puławy. Przybywszy do Warszawy postanowił poznać Kazimierza Brodzińskiego, którego imię już brzmiało szeroko po kraju. Dowiedziawszy się o jego mieszkaniu na Nowym-Świecie ruszył żwawo, ale nieśmiały studencik uczuwał coraz większego boju, gdy wszedł do sieni i miał drzwi otworzyć."

— Serce mi biło młotem; długo stałem cały drżący zanim nabrałem odwagi, że za klamkę schwyciłem i przestąpiłem za progi mieszkania śpiewaka Wiesława. Nie było przedpokoju, od razu więc ujrzałem się w obszernej komnacie założonej książkami. Za stołem na kanapie siedział Brodziński: przygotowałem przepyszną do niego przemowę, którą się doskonale wyuczyłem na pamięć płynąc z flisakami przez tyle dni, ale teraz wszystko zapomniałem: język mi skołowaciał, i zaledwiem wybąkał żem

./.

z Krakowa przybył dla jego poznania. Na te słowa zerwał się żywo z kanapki, posadził mnie obok siebie uściskał serdecznie i pocałował w czoło. Ta słodka chwila życia mego stoi przed oczyma mojemi jakby to wczoraj było!

A mówił to wzruszonym głosem. –

W cztery lata później był w Warszawie, ale krótki miał czas do jej obejrzenia: [illegible] dotknięty niemocą bowiem przeleżał w szpitalu. Toteż gdy przybył do tego miasta 1859 roku, byłem mu przewodnikiem: z ciekawością oglądał nasz gród stary: teraz w odwdzięce, gdym przybył obchodzimy miejsca pamiątkowe i miłej rozrywki.

— Musimy jutro pójść i obejrzeć razem (mówił do mnie) na Kleparzu Klasztor Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego a Paulo, i kościół nowy podług planu F. Pokutyńskiego wykonany.(*) Jest on już

./.

(*) Filip Pokutyński Architekt, Profesor Budownictwa w Instytucie Technicznym w Krakowie Czł: c. Towarzystwa Naukowego Krak., znany jest zaszczytnie w swoim zawodzie. W ozdobnej edycyi wydał trzy zeszyty publikacyi p.n. Kościoły Krakowskie (wydanie autograficzne) w formacie wielkiego arkusza, obejmujące Kościół Sgo Piotra w Krakowie, i Facyatę główną Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w 2ch zeszytach (1864-1866 r.). Nadto w r. 1865 w podobnej formie wydał: „Willa w Piekarach." Budynek pełen artystycznego smaku. —

/ skończony, a teraz wewnątrz, zaczęto al fresco ściany jego i sklepienia malować. Styl to czysto Romański, i zaszczyt naszemu budowniczemu przynosi za wykonanie tak pięknego dzieła, z zachowaniem w całej pełności właściwego stylu architektury. Tam spoczywają zwłoki zacnego biskupa Łętowskiego, który klasztor ten zaczął z ruiny dźwigać, ale dzisiejszy stan i nowa świątynia, jest to zasługa wyłączna przełożonej siostry Talbot. Rozumna to wielce kobieta, pochodząca z bogatej rodziny francuskiej tu przybyła i w tych gmachach imię swoje uwieczni.–

Idąc plantami i Kleparzem rozmawialiśmy o zmarłym biskupie Łętowskim.

– Znałem go zbliska /mówił Kremer/ bywałem często u niego: był to prawdziwie polski ostatni kapłan. W młodości żołnierz, później w stanie zakonnym, zachował wszystkie rysy charakteru starodawnego szlachcica. Jak w mowie i pismach często szorstki i rubaszny, tak całem sercem kraj miłujący. Nie oglądał się na żadną dostojność ani płeć piękną, prawdy nie obwijał w bawełnę, chociażby ten mogła razić delikatne, salonowe uszy.

Bywałem często u niego na obiedzie: raz mi opowiedział szczególne zdarzenie, które miał tego właśnie rana. Służba się rozeszła, nikogo niebyło, gdy nagle ukazał się jakiś drab olbrzymiego wzrostu, z twarzą czerwoną i nabrzękłą, z grubym kijem, domagając się natarczywie i zuchwale hojnego datku, jako dlatego, co dla kraju wielkie położył zasługi. Biskup słuchał jego słów cierpliwie, które nie były prośbą ale groźbą: obejrzawszy się zaś że niebyło nikogo, rzekł spokojnie do napastnika.

— Zaraz ci dam jałmużnę, tylko pójdę do kantorka. Jakoż otworzywszy takowy w drugim pokoju, dobył z niego nie pieniądze, ale nabity rewolwer. Odwiódłszy więc kurek, wchodzi na powrót. Ale Łętowski nie był to teraz pochylony wiekiem starzec: szedł krokiem podwójnym, wyprostowany, z błyszczącemi oczyma, a wymierzywszy lufę rewolweru prosto w piersi draba, przemówił innym głosem.

— Ja kochanku stary żołnierz umiem celnie strzelać i zbronią się obchodzić, jak mi zaraz niepójdziesz z tąd to jak psa zastrzelę. —

Napastnik zbladł jak chusta i szybko opuścił mieszkanie biskupa. —

Zbliżyliśmy się do murów ogromnego gmachu klasztoru, z pośrodka którego murów, wygląda wysmukła wieża. -

— Co za szkoda (rzekł Kremer) że tak piękny kościół zakryty zupełnie od ulicy, a byłby jej najpiękniejszą ozdobą. Siostry Miłosierdzia, które tu zamieszkują wiele dobrego świadczą dla biedniejszej ludności Krakowa: nietylko same doglądają zbolałych, niosąc im potrzebną pomoc w najstraszniejszych chorobach, ale gdy szpital przepełniony, spieszą na miasto z chrześcijańską posługą. Kto zna bliżej ich poświęcenie bez granic, ten bez głębokiej czci niemoże spoglądać na ich ciemne habity i białe welony, a duszą wszystkiego jest ich przełożona siostra Talbot, którą radbym z serca poznać. -

Weszliśmy do sieni klasztornej. Zakonnica obecna dowiedziawszy się o celu naszego przybycia prosiła ażebyśmy chwilę w małym refektarzu obok spoczęli, aż klucze przyniesie.

Po krótkiej chwili ukazała się druga zakonnica, niższego wzrostu, tęższej nieco tuszy, czerstwa na twarzy, łagodnego spojrzenia, która z wyrazem uprzejmości zaprosiła nas do obejrzenia kościoła, którego wnętrze całe, malarze z Wiednia przyozdabiają freskami. Śliczna to budowa, a malowidła artystycznie wykonane i ze smakiem, wprawiały nas w podziwienie.

– Kiedyż ukończoną zostanie ta robota? zapytałem grzecznej naszej przewodniczki.–

– Za parę miesięcy, odrzekła czystym językiem polskim, lubo czasem zarywającym na akcent cudzoziemski, ale proszę panów dalej, z ogrodu zobaczymy całą naszego kościoła strukturę. Ja pójdę przodem.

Ogród obszerny warzywny i owocowy starannie utrzymywany: kościół do niego frontem właśnie obrócony. Zbudowany cały z cegły czerwonej, nietynkowany, barwą swoją przypomina, ozdobę rynku krakowskiego świątynię Panny Maryi..

/.

Zakonnica szła żwawo naprzód, podążałem za nią, Kremer co chwila stawał oglądając pilnie ozdoby architektoniczne z gliny palonej, i unosząc się nad niemi. Stanęliśmy w miejscu właśnie z którego nietylko front w całej okazałości można doskonale widzieć, ale i całą boczną stronę kościoła.–

– Panie Józefie! zawołałem, chodźcie do nas z tąd najlepszy widok!

Ale gdy niedosłyszał, silniejszym zawołałem głosem:

– Kremer!

Na to imie, zakonnica zbliżyła się do mnie i zapytała:

– Czy to jest pan Józef Kremer?

– Tak – to jest Józef! odrzekłem.

– Bardzo rada jestem żem go poznała! przemówiła z ożywionem obliczem.

Tymczasem Kremer nadszedł. Drzwi od dolnego kościoła były otwarte naścieżaj: w nim na środku stoi kamienna trumna, obejmująca zwłoki biskupa Łętowskiego. Zeszliśmy po wygodnych schodach. Wyryty na niej napis polaczenie obejmuje treściwie

/.

datę urodzenia i śmierci oraz wymienienie godności kościelnych jakie piastował.

Kiedyśmy wyszli z podziemia:

— Wiesz co, mówił Kremer, to dzieło sztuki warto aby było zamieszczone w Naszych illustracyjach. Dałbym ci fotografiję, ale mój egzemplarz zanadto ciemny, niewszystkie ozdoby architektoniczne są na niej widoczne.

— To ja, wyrzekła zakonnica, zaraz będę służyła dobrą fotografiją.

I poszła do kościoła: my tymczasem usiedliśmy na drewnianej ławie pod ścianą. Zakonnica niebawem wróciła i przyniosła dwie fotografije przedstawiające kościół zewnątrz i wewnątrz i mnie doręczyła. Kiedym jej dziękował za ten podarek, rzekł Kremer.

— Radbym poznać siostrę Talbot, o której mówiłem idąc tu przez całą drogę: czy jest w klasztorze?

— To ja jestem — odpowiedziała ~~xxx~~ skromnie nasza przewodniczka.

Na te słowa obaj zerwaliśmy się z ławki i odkrywszy głowy, oddali głęboki jej pokłon. Hołd ten, widać był jej przyjemnym: uśmiechnęła się wdzięcznie i przeprowadziła aż do podwoi wiodących na ulicę.

Idąc Kleparzem, rzekł Kremer.

— Rad jestem że siostrę Talbot poznałem, tyle się nasłuchałem dobrego o niej od biskupa Łętowskiego! Szanowałem ją, chociaż nigdy w życiu nie widziałem; podziwiałem jej rozum i energiję, jak się brała do dzieła ażeby je ukończyć. A to dzieło niemałe jak widzieliśmy te gmachy. Umiała składkami z Francyi i z kraju zebrać potrzebne summy. Ta kobieta z prawdziwego namaszczenia jest zakonnicą. Z bogatego rodu, zamożna, jak widać była dorodną, świat się jej uśmiechał: ona rzuciła wszystko, aby oddać pracę całego życia posłudze chorych i nieszczęśliwych bliźnich. Czyż to nie najczystsze poświęcenie w duchu i myśli Zbawiciela?

Weszliśmy na cieniste planty, co tak wdzięcznie okalają wieńcem, stary, pierwotny Kraków.

— Dziś grają Barbarę Radziwiłłównę Felińskiego,

czy nie będziesz w teatrze? zapytałem.
– Nie! odpowiedział, bo nie lubię wszystkich Barbar w naszych tragedyjach. Jestem przekonania, że Barbara Radziwiłłówna tak jak ją stworzył Feliński lub Węzyk nie jest tragedyją we właściwem znaczeniu. Smętna dola bohaterki, współczucie wzbudzone jej losem w widzu, nie wystarczy by ona miała znaczenie postaci tragicznej. Trzeba koniecznie aby w niej była wina tragiczna. Ta wina na tem zależy aby figura tragiczna cała oddała się wyłącznie jednemu uczuciu, wyłącznie jednej idei. Taką ideą jest np. miłość, przywiązanie rodzinne, uczucie honoru, powinności obywatelskiej i t. p. Prawda, że ta idea której się poświęca wyłącznie postać tragiczna, nietylko nie jest złą, ale co więcej należy do obyczaju i ma ugruntowanie swoje w naturze człowieka. Lecz wina w tem tkwi, iż postać idąc za jedną wyłącznie ideą, lekce waży inne idee, które równe mają prawo do bytu a objawu. Więc figura tragiczna uderza i ściera się z innemi ideami i w tej walce ginie. Jej skon jest

/ opłakaniem jej wiary, jest pogodzeniem z wiekuistą prawdą, która obejmuje właśnie równą miłością wszystkie te idee. Takie pojmowanie tragiczności znajdujemy we wszystkich arcydziełach tragicznych, mianowicie u Greków i u Szekspira!

— A cóż mi odpowiesz, że znam jeden tylko, który stawiam najwyżej, jako prawdziwy dramat w naszej literaturze.

— Jaki? zapytał ciekawie.

— Górali Karpackich Korzeniowskiego. Wszystkie on ma warunki tragedyi, ileż w nim scen prześlicznych! Korzeniowski pierwszy i jedyny, co z prostego życia ludowego wziął osnowę i w chwili prawdziwego natchnienia podniósł na szczyt tragiczny. Brak nam krytyki umiejętnej i bezstronnej: smutno pomyśleć że najcudniejsze utwory przechodzą obojętnie i nikną z pamięci.

— Prawda! odrzekł Kremer, ale z drugiej strony przyznasz, że u nas w duchu narodowym liryczność góruje, dla tego taka trudność dla najpotężniejszych talentów. Spojrzyj na najświetniejsze gwiazdy naszej poezyi,

/

po której że została prawdziwa tragedyja.
W Komedyi mamy rzeczywisty geniusz, a tym jest Fredro. Co to za siła komiki płynącej z taką prawdą i prostotą. Weźmy jego Damy i Huzary, czy znajdziesz w jakiej kolwiek literaturze dramatycznej, wyższą i naturalniejszą komikę jak ów powrót do zdrowego rozumu! Ja tę komedyję Fredry stawiam pomiędzy wszystkiemi jego utworami najwyżej pod względem komiki.
Tak gawędząc doszliśmy do domu Kremera i pożegnali do widzenia na dzień następny, ażeby razem zwiedzić Wolę Justowską i Panieńskie Skały, miejsce ulubione ~~xxxxxxx~~ przechadzek prawie codziennych Ambrożego Grabowskiego Nestora naszych archeologów. —

39

II

Wycieczka z Kremerem za miasto. Klasztor Zwierzyniecki. - Dzwon rozbity. - Pamiątka klęski pod Warną. - Wizyta Kremera u Goethego. - Mickiewicz i A. E. Odyniec. - Wolfgang i Pani Otylia. - Listy Odyńca. - Profesor Bratranek. - Panieńskie skały. - Apostrofa do nich Ambrożego Grabowskiego. - Jego sztuka czarodziejska w Panieńskich Skałach. - Wola Justowska. - Piosenki. - Treść do drugiej Seryi: „Listów z Krakowa." - Stachowicz malarz. - Sukiennice krakowskie. -

Wrześnie z wnuczkiem swoim małym Tadeuszem a rozmownym chłopczyną przybył Kremer i ruszyliśmy razem do Mat-Nawsińskich.
Szła droga wielką równiną, pełną wybojów, przypominająca stare nasze gościńce, za nim drogi bite, (szosy) się ukazały.
Był to dzień 16 Xxxxxxiu Wrześnie r. b. ciepły i pogodny, - na obszernej płaszczyźnie mustrowała się piechota, złożona z samej dorodnej młodzieży. Po lewej ręce z dala ukazała się „Mogiła Kościuszki," a bliżej przed nią wieże i mury klasztoru Zwierzynieckiego.
— W nim (wskazując nań mówił Kremer) jest dzwon rozbity który w oznaczonych dniach, bije wzywając wiernych do modlitwy za utopionych w Wiśle. Przerażający jest dźwięk tego dzwonu, jak by jęczał - ale czyż to niepoetyczne? -
— W wielu okolicach naszego kraju podrzekłem mu na to) po wielu starych kościołach wiejskich, które xxxxx ocieniają wiekowe dęby, lipy ci czasem modrzewie, w po obiednich godzinach,

po Ave-Maria biją dzwony, na pamiątkę poległej naszej braci wraz z Królem Władysławem. A dźwięk ich jest inny, dzwon bowiem bije z przerwami dłuższemi po razu tylko, w jednych stronach pięć w drugich siedem razy. Kto zna to hasło, może odmówić całą modlitwę: „za umarłych”, za nim echo ostatnie uderzenie odbije!
– To piękny zwyczaj – i to poetyczny – (mówił Kremer zażywając ulubioną tabakę. Po chwili zwrócił się do mnie z rozjaśnionem obliczem i rzekł:) Mówiłem ci o odwiedzinach Kazimierza Brodzińskiego w r. 1827 w Warszawie, muszę ci teraz opowiedzieć wizytę moją u starego Getego. – Było to we dwa lata później bo w roku 1829, kiedym się z Uniwersytetu Berlińskiego wybrał dla poznania wielkiego poety. Z równą jak do Brodzińskiego śmiałością przybywszy do Wejmaru udałem się w odwiedziny Jego Ekscellencyi, powątpiewając o uprzejmości jakiej w Warszawie doznałem od Kochanego profesora Uniwersytetu.

Było to już po bytności u Getego Mickiewicza i A. E. Odyńca, które ten ostatni tak malowniczo a z całą prawdą opisał.

„Wystrojony lokaj otworzył mi na ościeżaj wielkie podwoje, i w sieni spostrzegłem młodego chłopczynę, który zbiegał ze schodów. Był to Wolfgang wnuk Getego, który dowiedziawszy się żem polak z Krakowa, wyprzedził mnie i dziadka z radosnym okrzykiem o moim przybyciu uprzedził.

I tu biło mi serce gwałtownie. W salce ujrzałem poważną postać Getego wielce podobną do jego biustów rzeźbionych i sztychowanych portretów. Stał przy stole, jedną ręką na nim się opierając. Teraz znowu zapomniałem przemówki, którą okrągłemi słowy w drodze ułożyłem sobie. – Gete, widząc żem z Krakowa zaczął dopytywać mnie o Rzeczpospolitę Krakowską, i między innemi wyraził, że ten ówczesny kraik tak szumnym tytułem ozdobiony, był raczej na żart podobnej formy rządu utworzony: gdyż ta rzeczpospolita, wśród trzech potęg bezsilna i wątła, żyje tylko z łaski ich i miłosierdzia. Wspomniał że poznał Mickiewicza i dodał: „ten człowiek zaszczyt swemu krajowi przynosi!“ –

„Wkrótce nadeszła Pani Otylia synowa Gётego, która mi opowiadała jak się Odyniec zajął piękną ich towarzyszką: „aleśmy (dodała) nie były oto zazdrosne".—

„W tym roku, przed twoim przybyciem był w Krakowie Odyniec. Wiesz jak jego listy drukowane w Kronice Rodzinnej o Mickiewiczu były ciekawie czytane. Profesor naszego Uniwersytetu Bratranek przełożył je po niemiecku i wydał p. n. Zwej Pohlen in Weimar; dzieło to rozchwytali Niemcy i unosili się nad nim. Otóż poznałem ich teraz z sobą, i bawiło mnie patrząc jak się obaj uważnie przypatrywali sobie.— Krytyka niemiecka uznała, że w tych listach polaka Gete żywcem pochwycony został.—

W tej chwili dojechaliśmy do Woli Justowskiej, i ztąd ruszyliśmy ku Kamieńskim-skałom, ulubionego miejsca przechadzek archeologa Ambrożego Grabowskiego, o których on z umiesieniem w swoim opisie Krakowa i okolic pisze:

„Miłośniku pięknej przyrody! jeżeli podziwiać lubisz urocze wdzięki tej matki wszech tworów, te cuda ręki

Stwórcy, jeśli cię zając zdoła widok skał cudnych kształtów, ubranych w drzewa i krzewy, które tak właśnie jak wnika nadzieja w serce zmęczone, w ich twarde łono wciskają swe korzenie, odwiedź to rozkoszne a niedalekie ustronie, tę miłą i malowniczą a mało tu znaną samotnię, a zadowolony jej przyjemnością, trudu żałować nie będziesz."

Wązką drożyną wysadzoną brzozami podjechaliśmy do tej ustroni, ale trzeba było wysiąść z pojazdu, bo dalej pieszo tylko wędrować można. Kremer rzekł:

— Owóż lasi panieńskie-skały, gdzie Grabowski pokazał sztukę czarodziejską.

— Ciekawym tej sztuki — bo mi nigdy ojciec nie wspominał (odpowiedziałem) chociaż zawsze się nad tą miejscowością unosił. —

Drożyna wązka i kamienista wiodła w górę, najprzód wnuczek rzeźwy z moim najmłodszym synem wybiegali, a my z Kremerem zwolna pięli się za niemi: w odwodzie szedł Pan Tomasz stary, wierny jego sługa z koszyczkiem w ręku. Kremer pomimo spadzistej i śliskiej drogi szedł rzeźwo, aześmy się wydostali na górę,

./.

-i tuż przy onem potoku na murawie usiedli do spoczynku. - Pokrzepiwszy się winem czerwonem i ciastem z koszyka, po wzniesieniu wzajemnie serdecznego toastu na zdrowie! i do szczęśliwego a prędkiego znowu się widzenia, ruszyliśmy dla ujrzenia owych skał, gdzie stary Grabowski jak niegdyś Twardowski sztuki czarodziejskie miał pokazywać. Spadzistemi scieszkami wśród gęstego lasu, i wąwozami wyszliśmy na owo miejsce - i stanąłem podziwem przejęty, nad pięknością tej ustroni. -
Dwie skały z szerokiemi rozpadlinami wybiegają wysoko, a wśród nich na szerokość kilku sążni piętrzący się wzgórek rzadko drzewem i krzewiną porosły.
- Tutaj (mówił Kremer) gdy Grabowski w gronie kilku przyjaznych osób przybył, spoczął na kamieniu. Świeże powietrze i przechadzka zaostrzyły apetyt. - Przekąska była - wody nie brakło, ale wina dla jej zaprawy nie było. Wtedy nasz archeolog powstawszy poważnie wyrzekł. -

– Teraz pokażę wam czarodziejską sztukę – idę do skały, a za wymówieniem potężnego zaklęcia, żądany napój wydostanę. –

Towarzystwo całe spojrzało na sędziwego badacza ciekawie, który zbliżywszy się do jednej ze skał – zaczął uroczystym głosem przemawiać niezrozumiałe słowa i po nich, z szerokiej szpary dobył butelkę dobrego wina! Okrzyk radosny powitał tak przyjemną czarodziejską sztukę. –

Grabowski niemal codzień chodząc do Kamieńskich skał, nosił z sobą przekąskę, a często i butelkę wina: – na parę dni niemając pragnienia schował ją w szerokiej szparze skały i teraz uczęstował towarzyszów tej miłej wycieczki. – Obszedłszy więcej malownicze miejsca, ruszyliśmy do Woli-Justowskiej jako będącej nadrodze do Krakowa. –

Wieś ta zwała się dawniej Wolą-Chełmską i przybrała nową nazwę, od imienia włościciela, który tu wspaniały pałac wystawił. Był to Jost Decyusz, sekretarz króla Zygmunta 1go i autor kilku dzieł historycznych.

Miał być wzniesionym przez włoskich rzemieślników i równocześnie z Zamkiem Krakowskim, z kąd oba te gmachy co do architektury mają podobieństwo z sobą. Pałac zachował się w pierwotnym kształcie: otacza go ~~xxxx~~ * pyszny park i ogród, z którym współzawodniczyć może jedynie <u>Natolin</u> pod Warszawą. – Dziś jest to własność jednego z książąt Czartoryjskich, który grunta dworskie podzielił i sprzedał, a pałac, park i las zachował przy sobie.-

Przy gościńcu stoi mała piętrowa oberża, ma swój ogródek oddzielony od parku <u>Woli Justowskiej</u>. Tu na trawniku znaleźliśmy kilkudziesięciu studentów bawiących się w gry, pod przewodem swego profesora, który z niemi ochoczo dzielił miłą rozrywkę. Przypomniało mi to chwilę lat dziecinnych, gdy w szkołach pijarskich wraz z księdzem profesorem jednym i drugim, podobnej używaliśmy zabawy. Gdzież te czasy swobody, gdzie towarzysze drodzy i ukochani nauczyciele – jedni za daleko, drudzy już spoczęli w mogiłach!

Ze smutnej zadumy zbudził mnie Kremer że czas wracać: usiedliśmy więc do powozu i ruszyli na powrót. Kraków ślicznie się cały przedstawiał z tej strony. – Dla zatarcia rzewnych wspomnień, zacząłem opowiadać Kremerowi, jak w roku 1868 jadąc wraz z Grabowskim, a był to już starzec bardzo sędziwy, śpiewał mi czystymi dźwięczącymi głosem, piosenki z lat swoich młodszych. –

– I ja, odrzekł mi Kremer, byłem raz śpiewakiem. Jechałem do Frankfurtu: w drodze dowiaduję się że jest w gronie <u>passażerów</u> polak: ale jak go w tłumie rozpoznać? Biorę się więc na sposób, i zaczynam w głos śpiewać:

„Dwie Marysie
Zeszły się."

Piosnka cudowny skutek wywarła: po chwili znajduje się ów polak zwabiony, moim śpiewem, był to <u>Wilczyński</u> słynny wydawca <u>Album Wileńskiego</u>."

Zaczął potem przypominać stary Kraków jak go zapamiętał z lat dziecięcych bo tu się urodził, i malowniczo

./.

przedstawiać dawne typy odwiecznego grodu. –
– Czemu tego nie opiszesz panie Józefie, odrzekłem, a to tak ciekawe obrazki zgasłej już społeczności. Wszystko co mi opowiadasz, dałoby nową seryję Listów z Krakowa, które się dzięki Bogu już trzech wydań doczekały, i tak chciwie są czytane. Kraków mimo upornego konserwatyzmu, powoli ulega wpływowi czasu i niedługo czekać jak zmieni swoje oblicze. Już dziś niepodobny do tego jak go zapamiętam, gdym go odwiedził w tym samym roku 1829, kiedyś sam składał swoją czołobitność Getemu. Zniknęło wiele pamiątek w strasznym pożarze 1850 roku, i ~~xxxx~~ i pałac biskupów Krakowskich z malowidłami Stachowicza. –
– A wiesz, że w moim domu mam jedno alfresco jego nad kominkiem. Przedstawia tańczących chłopów Krakowskich, ulubiony przedmiot Stachowicza. – Kiedy mi nadmieniłeś, chcąc charakter cały, a właściwy
./.

61

i temu malarzowi, przechowane, zawezwałem jego syna aby mi je odnowił. Sprawił się należycie – nic niezepsuł, a odświeżył. Ofiarowałem mu pięć bukowców – ale chociaż sam ubogi wynagrodzenia tego nie przyjął.
– Pan profesor, rzekł do mnie, tak pięknie o moim ojcu napisałeś w Listach z Krakowa że moją wdzięczność zachowam do grobu. –
Ojca też jego, który w Krakowie używał rozgłosu jako malarz znakomity kochał i poważał biskup Woronicz: zabrał go raz nawet z sobą do Warszawy. Stachowicz, który za mury Krakowa i jego okolic bliskich nigdy nie wybiegał – wyszedłszy na ulicę wraca do Woronicza, oświadczył i mówi:
– Proszę Waszej ekscelencyi wracajmy do Krakowa, co tu robić kiedy w całej Warszawie niema Sukiennic! –
Przy opowiadaniu, jak był w Rzymie 1852 r: i miał audyencyję u Papieża Piusa IX, i był na beatyfikacyi jakiegoś błogosławionego, wjechaliśmy do Krakowa – i pożegnali ze sobą. –

27

III

Odwiedziny Matejki.– Dom jego na Floryańskiej ulicy w Krakowie.–
Salon i szkice obrazów.– Przedaż obrazu.– Pracownia malarza.–
Zawieszenie dzwonu Zygmunta.– Bitwa pod Grunwaldem.–
Hołd księcia Pruskiego na rynku w Krakowie.– Górnrat i Stańczyk.–
Obraz ze Wschodu.– Ojciec Matejki – Brat starszy Franciszek.–
Krótki życiorys mistrza.– Jego obrazy.– Kostiumy polskie.–
Szkoła sztuk pięknych w Krakowie.–

Na dwa dni przed naszą wycieczką do <u>Pienińskich-Skał</u>, odwiedziłem Matejkę 14go września. Mieszka w swoim domu na Floryańskiej ulicy. Od r. 1829 był on w posiadaniu jego rodziców (Franciszka Ksawerego Matejki i Joanny z Rozbergów), później braci, a w roku 1871 nabył go od swej rodziny, i wspaniale wyrestaurował.-

Dom to wąski o trzech piętrach, z frontu ma trzy okna, a wierny jego wizerunek podały nam już <u>Kłosy</u>. Sam zajmuje pierwsze piętro, pracownię ma na trzeciem, drugie zaś piętro i dół wynajmuje.-

Sień ciemna; schody jeszcze ciemniejsze: rozwidnia się nieco wszedłszy dopiero na pierwsze piętro. Im wyżej, tem jaśniej bo dach szklany daje światło.

Gdym zapowiedział odwiedziny moje, otwarto mi drzwi do widnego salonu. Tu na ścianach wiszą pierwotne szkice olejne do wielkich obrazów historycznych, jak: <u>Kazanie Skargi</u>, <u>Unia</u>, <u>Rejtan</u>, <u>Batory</u> i do mniejszych jak: <u>Zygmunt August i Barbara</u>; oraz parę portretów. Niedługo wszedł sam mistrz, którego od roku 1869 już znam bliżej. Nikła to niska postać, twarz pociągła z orlim

./.

nosem: włosy w kędziorach, spadają na ramiona. W rozmowie uprzejmy i szczery, uśmiech ma szczególniej miły.

Długośmy gawędzili: dowiedziałem się, że Batorego sprzedaje do Paryża i podał 30,000 guldenów, uważając tę sprawę za zagajoną.

— Potrzebuję funduszu, wyrzekł, na malowanie nowych obrazów, a odnowienie domu tego po rodzicach, wiele mnie kosztowało.

Wspomniałem mu, że u nas mówiono w Warszawie o cenie po 200,000 złp. tak za Unię jak za Batorego.

— Musiałem opuścić w cenie, abym co prędzej wziął się do pracy, którą mam na myśli.

— Słyszałem artystów, odrzekłem, którzy mówili: jaki to mądry Matejko, nie studyując koni, w Batorym tylko łeb koński pokazał.

Uśmiechnął się na te słowa Matejko i poszliśmy do jego pracowni na trzecie piętro. Zdziwiłem się ujrzawszy świeżutki pokoik i ciasny, pamiętając jego pracownię na Krupniczej ulicy w której Unię wymalował.

./.

posunął fotel i wskazał mi obraz na ukończeniu, stojący na stalugach, mający może trzy niecałe łokcie wysokości a 6 do 7 długości.

Treścią tej cudnej kompozycyi jest chwila, 1520 roku, w której odlany słynny dzwon Zygmunt jest wciągany na wieżę obok zakrystyi Katedry na Wawelu.

Na rusztowaniu stoi ludwisarz Jan Bohemus z Norymbergi co go odlewał, i daje hasło do windowania tego olbrzyma dzwonów, mającego dwanaście łokci w obwodzie. Całą siłą, ciągną go trzepaki w górę na linach; na rękach jednego widać żyły naprężone z wysiłku. Tej czynności, jest obecną królewska para z rodziną. Bona siedzi w wielkiem krześle jakby na tronie, w całym uroku wdzięków i piękności. Obok niej stoi Zygmunt pierwszy. Za krzesłem cała rodzina i dwór monarchy.- U nóg królowej leży nadworny trefniś Stańczyk ulubieniec Zygmunta.- W dali nieco, widać Katedrę Wawelską. Pomiędzy ludwisarzem, a trefnisiem stoi wyniosła postać lutnisty nadwornego, który trzyma lutnię ale bez strun metalowych; zerwał je on je (wedle podania) wtedy gdy

./.

dzwon odlewano, aby stopiły się razem, a przez to miał ton lutni.

Ztąd poeta mówi:

„A Zygmunta dźwięki
Zmierają w dali jak echo piosenki,
I tylko w duszę mą głos się ich leje,
Bo z niego pamięć o przeszłości wieje!"

Jest to dzwon jeden z największych nietylko w Krakowie. Król Zygmunt I kazał go odlać za 30.000 złp. dzisiejszych i na cześć swego patrona nazwał Zygmuntem. Półczwarta wieku z górą już dzwoni staremu grodowi, bo okrągło lat 359-a mieszkańcy Krakowa zaraz ~~[illegible]~~ rozeznawają dźwięk jego, gdy w wielkie święto, najmniej ośmiu silnych ludzi w niego uderzy.

Kiedy z zachwytem wpatrywałem się w to arcydzieło wielkiego malarza, Matejko na dwóch obok siebie sztalugach zaczął ustawiać szkice olejne do nowych obrazów.

Pierwszym był: Bitwa pod ~~[illegible]~~ Grunwaldem. Na środku obrazu na dzielnym koniu, z mieczem w górę wzniesionym, w galopie, Witold przebiega pole bitwy,

./.

tratując rozbitych knechtów.

— To bohater tego dnia! rzekł mistrz do mnie.

W pobliżu [?] z ogromnego freza starego, który jest w poskoku, spada Mistrz Wielki w przepysznej zbroi, obalony pałkami na pół nagich Litwinów: za nimi widać jazdę polską łamiącą w żelazo okutych krzyżaków. W oddali na zielonym pagórku, stoi król Jagiełło na koniu otoczony orszakiem konnych.

Matejko mówił:

— Obraz to będzie dwa razy większy jak Batory, bo ludzie i konie naturalnej wielkości.

— Cóż to za tłumy, co za masa figur! zawołałem.

— Czego tu nie będzie! odrzekł mi na to mistrz z miłym jak zawsze uśmiechem.

I zaraz na drugich sztalugach ustawił szkic drugi, przedstawiający hołd księcia pruskiego złożony królowi Zygmuntowi pierwszemu na rynku krakowskim.

Na wspaniałym tronie, siedzi ten monarcha, otoczony senatorami i panami rady, oraz licznym dworem. U nóg jego klęczy lenny książe i przysięga na wierność; orszak jego, rynek z drugiej strony wypełnia. Widać Sukiennice,

/.

i w oddaleniu wież kościoła Panny Maryi.
— To będzie takich samych rozmiarów jak bitwa pod Grunwaldem, mówił Matejko, wiele będą pracy wymagać...
— I wiele lat! dodałem.
— Proszę Boga, odrzekł mi na to rzewnym głosem, aby mi dozwolił te dwa obrazy wykończyć — a potem niech się dzieje Jego wola.
Spojrzałem uważnie na Matejkę, ale odetchnąłem swobodnie, po pięciu latach niewidzenia żadnej w nim niedostrzegłem odmiany.
Dobry Bóg zachowa go nam na długo!
Powstawszy z fotelu, ujrzałem dwa obrazy już dobrze podmalowane, jeden większych rozmiarów, drugi mniejszych. Pierwszy wysokości do pięciu łokci mający, przedstawia...
— To humorystyczny obraz, wyrzekł Matejko...
Zwiększą jeszcze ciekawością zacząłem mu się przyglądać.

Przedstawia Zamek Krakowski, za nim jego bije jasna łuna, snać komnaty rzęsiście oświetlone i huczna w nich zabawa. Wierzeje zamkowe rozwarte, przy nich stoi <u>brawnik</u> z kluczami. Z zamku wyszedł <u>Gamrat</u> dobrze nasycony, a obok niego <u>Stańczyk</u> trefniś. Widać że prałatowi szepnął do ucha, jakiś wesoły dowcip bo Gamrat z serdecznym śmiechem, ramieniem go od siebie odsuwa, ale spogląda nań z uciechą. Przed nimi idą lutnista i dworzanin z pochodnią.

Już to Stańczyk, którego pamięć wysoko podniósł Rej, a po nim Marcin Bielski, jest ulubioną postacią Matejki. Przypomnijmy sobie, jak go w <u>Kłosach</u> w oddzielnym przedstawił obrazie w postaci na uboczu siedzącego w smutnem zadumaniu, w samotnej komnacie Zamku krakowskiego, gdy w innych huczy gwarna zabawa. Widzimy go teraz u nóg Bony i jako towarzysza Gamrata.

Zbliżam się do drugiego obrazu i widzę z podziwieniem scenę ze wschodu..

— A skądsię kochanemu panu wzięło malować takie sceny? zapytałem.

./.

— W przeszłym roku, (1873), byłem w Stambule, odrzekł mi na to, i w Azyi, i jako wspomnienie [illegible] namalowałem.

Obraz przedstawia morze — po spokojnem jego zwierciadle przepływa łódź duża. W niej siedzi opasły turek i kilku niewolników białych i czarnych, którzy topią dziwnie piękną hurysę. Cudne kształty jej ciała, przeglądają przez czystą wodę, w której częścią już tonie, i głowę o obliczu zachwycającem podnosi z toni, jakby wołając ratunku.—

Jak odurzony wybiegłem z pracowni genialnego malarza — a gdym nazajutrz zdawał sprawę z tych odwiedzin Kremerowi, odrzekł mi na to:

— Ojciec jego był nauczycielem muzyki starszej córki mojej w jej latach dziecinnych. Poczciwy to był Czech i zamiłowany w swoim zawodzie. W rozmowie nieraz się skarżył na naszego mistrza.

„Ze starszego Franciszka, będę miał pociechę, mówił, bo pilny do nauk i pracowity, ale co młodszy Jan, to tylko maluje, a maluje jakby z tego mógł mieć kawałek chleba."

Zacny starzec umarł wcześniej nim ów Jan pozyskał sławę europejską sławę i niedoczekał się tej pociechy, ażeby widział, że za obrazy jego hojnie złotem opłacają.
Jeden z obecnych na Wystawie Wiedeńskiej w roku zeszłym, wszedł wraz z nim do tej sali, gdzie jego obrazy wisiały.
Jakiś Włoch szepnął tylko, że idzie Mistrz Matejko.
W tej samej chwili tłum zbity, rozstąpił się przed nim z uszanowaniem i zrobił mu przejście wygodne, jakby panującemu monarsze.–

Dodać tu muszę szczegół o starszym bracie Jana, Franciszku, na którego ojciec wiele liczył.
Rzeczywiście był to człowiek niemałej nauki i wielkiej pracy. Ustępy jego tłómaczenia z Historyi Czech Fr. Palackiego i wiele prac samodzielnych drukowałem w Bibliotece Warszawskiej. Zamierzał całe dzieło to przełożyć po polsku. Był Kustoszem w bibliotece Jagiellońskiej, gdy wojna wybuchła między Francyą a Prusami. Przerażające klęski, jakich pierwsza wciąż doznawała, tak silnie szlachetną duszą Franciszka wstrząsnęły, że dostał obłędu umysłowego i po paru latach zakończył życie.

Dom Matejki na całej Floryańskiej ulicy odznacza się wybitnie. Dawniej, podobnie jak znaczniejsze budynki krakowskie był w stylu

dziś zachował dawny styl, spotęgowany ornamentacyą. Białe ściany odróżniają go od wszystkich.

Pomimo wielu niedogodności w tym domu, i niemałego kosztu nowej restauracyi, Matejko pragnął posiadać ojczyste gniazdo. Tu bowiem gdzie ma sypialnię urodził się wielki malarz w dniu 30 Lipca 1838 roku; liczy więc obecnie 36 lat wieku.-

Pierwsze naukowe wykształcenie odbierał w szkole gimnazyalnej św. Anny w Krakowie, następnie jako uczeń szkoły sztuk pięknych, doskonalił się w swej sztuce, najprzód pod kierunkiem Wojciecha Stattlera, później Władysława Łuszczkiewicza. W roku 1858 wyjechał do Monachium, gdzie za studya tak zwane Akademickie otrzymał medal bronzowy. W roku 1860 był na Akademii w Wiedniu. Przed opuszczeniem rodzinnego miasta, wymalował między innemi obraz przedstawiający: Króla Gustawa przy grobie Władysława Łokietka w Katedrze na Wawelu,

który zwrócił uwagę zarówno na młodego artystę; tudzież: Zygmunta III. nadającego przywilej szlachectwa profesorom i doktorom Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1859 wykończył obraz: Otrucie Bony, z niego reprodukcyę litografowaną wydało Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskiem r. 1862 jako premium dla swych członków. W latach 1861-63, utworzył znakomite obrazy, jakiemi są Jan Kazimierz na Bielanach, w chwili gdy Czarniecki pali przedmieścia Krakowa gotując się do obrony tego miasta; Urszulka Kochanowskiego, Sędziwój alchemik, Wit Stwosz ślepy z wnuczką swoją, Stańczyk i Kazanie Skargi, utrwaliły zasłużoną dobrze sławę Matejki; wielkie wreszcie obrazy jak: Rejtan, Unia i Batory, wywołały podziw i uwielbienie zagranicy. -

W dwudziestym pierwszym roku życia już dał nam Otrucie Bony, na rok przedtem wydał Ubiory w Polsce, jedenaście tablic w kroju wielkiego arkusza, obejmujące ubiory polskie od 1200 roku do 1795, zebrane starannie i umiejętnie z pomników i obrazów dawnych. - Zbiór ten

szerowny potrzebował wielu lat pracy ażeby go uzupełnić w ten sposób jak podał nam Matejko, i to jedyny zbiór obejmujący najwiarogodniejsze kostiumy z ciągu blizko sześciu wieków. Dopełniał je nadto jeszcze i wzbogacał przez odtwarzanie postaci historycznych tak z pieczęci jak starych obrazów. -

Wszystkie obejmuje Album Jana Matejki w przepysznym wydaniu, którego druk już rozpoczął S. Lewental wydawca Kłosów.

Matejko, stoi obecnie jako Dyrektor na czele tejsamej Szkoły Sztuk Pięknych, w której się uczył pierwotnie: sekretarzem jej jest Floryan Cynk, artysta niepośledniego talentu ulubiony przez mistrza. Szkoła ta liczy dziś do pięćdziesięciu uczniów, z których kilku rokuje świetne nadzieje.

Patrząc na wszystkie utwory zarówno ołówka jak i pędzla Matejki, które wciągu lat 16 wykonał: ogrom ich dostatecznie wykazuje, jak przy geniuszu, którym Opatrzność obdarzyła, pilnie studyuje dawne zabytki przeszłości i oddany jest ciągłej pracy z żelazną wytrwałością. Patrząc na tę delikatną i wątłą

postać, trudno sobie wyobrazić, aby tyle, ta drobna ręka posłuszna myśli, wytworzyła w tak różnorodnych kierunkach, bo dodajmy, że on pierwszy wiele zabytków, budowli drewnianych od zatraty ocalił, jak i wspaniałych widoków zamków przechował.

Przyrósł on do Krakowa i dlatego najświetniejszego stanowiska, jakie mu ofiarowano w Pradze Czeskiej na Dyrektora Akademii sztuk pięknych, nieprzyjął. Matejko w Krakowie pierwsze światło dnia ujrzał, tu natchnienie boże go opromieniło, tu też chce żyć i być użytecznym, aby stworzyć szkołę polską malarzy, na chlubę swej rodzinnej ziemi. Z pochylonem czołem dziękujemy mu za to błagając Opatrzność o utrzymanie go w czerstwem zdrowiu aby spełnił te szlachetne i piękne zamiary.

IV

Lucyan Siemieński. – Odyssea. – Homer w Polsce rozprawa H. Zathey'a. – Zdanie Kremera o Siemieńskim. – Rękopis Królodworski. – Arrasy Zygmunta Augusta. – Szara Kamienica. – Podanie o niej. – Seweryn Goszczyński. – Studya o Mickiewiczu i Słowackim. – Rapsod o bitwie pod Warną. – Prezes Akademii Umiejętności Józef Majer. – Herbata u niego. – Adamowicz. – Nowosielski. – Bronisław Zaleski. – Brama Floryańska. – Józef Szujski. – A. H. Kirkor. – Akwarela Matejki. – Gsomont, redaktor książki zbiorowej w Kijowie. – Kopernik Matejki. – Dr. Adryan Baraniecki. – Walery Eliasz. – Jego pracownia. – Profesor Władysław Łuszczkiewicz. – Jego prace. – Adam Asnyk poeta. – Wyjazd z Krakowa. –

Przedtem odwiedzić Lucyana Siemieńskiego, z którym mnie od r. 1833 łączą stosunki przyjacielskie, a znajomość rozpoczęła się we Lwowie za naszych lat młodych. Mieszka on w Rynku obok kościoła Panny Maryi wprost Sukiennic w kamienicy zwanej Szarą na drugiem piętrze. Z okien swych ma piękny widok bo na większą połowę Rynku zawsze gwarnego.—

Tu, szczęśliwym trafem znalazłem Seweryna Goszczyńskiego, któregom na próżno szukał po Krakowie. Po czterdziestu jeden latach niewidzenia, jakże serdeczny był uścisk i powitanie braterskie!—

Siemieński właśnie ukończył wydawnictwo mistrzowskiego swego przekładu Odyssei Homera, rozkoszowałem się też czytając to arcydzieło tłómaczeń. Właśnie w Przeglądzie miesięcznym wydrukowano znakomicie napisaną rozprawę Hugona Zathey'a p.n. Homer w Polsce.

Autor, snać biegły filolog ale zarazem ze smakiem artystycznym, zamyka ją oceną przekładu Siemieńskiego. Godne są uwagi, niektóre jego wielce trafne spostrzeżenia. Najprzód chwali, że tłómacz wybrał

wiersz trzynastozgłoskowy.

„Wybór ten, (pisze), za najszczęśliwszy uważamy i za najlepszy. Jeśli niemożna tłómaczyć heksametrem, to jak widzieliśmy nikt go dotychczas w naszym języku nie stworzył, to najlepiej już oprzeć się na tradycyi całej naszej poetyckiej literatury. Począwszy od Jana Kochanowskiego aż do Adama Mickiewicza, wszyscy poeci używali w poezyi epickiej wiersza trzynastozgłoskowego. Wierszem tym pisany: Pan Tadeusz, pisana Marya, pisana Wojna Chocimska, Wacława Potockiego. Ma więc wiersz ten - w epopei polskiej, uznane prawo obywatelstwa, tak jak hexametr w greckiej i rzymskiej. Mógłby się może kto martwić, że nie zawsze można w jednym wierszu polskim pomieścić to samo co w greckim, który ma zgłosek piętnaście lub szesnaście, że potrzeba będzie posuwać się do wiersza następnego, że liczba wierszy przez to niepomiernie urośnie. Siemieński dowiódł, że i w tej mierze nie uległ trudnościom.

./.

Tłumaczenie ~~Siemieńskiego~~ jego zawiera w każdej księdze tylko o kilka a najwyżej kilkanaście wierszy więcej niż oryginał, a bardzo często w polskim wierszu, mieści się cały grecki. Tłumaczenie Siemieńskiego oddaje wszędzie wiernie myśl oryginału i świadczy o bardzo gruntownem tegoż zrozumieniu, a niektóre myśli tak jasno i z taką prostotą wyraża, że nawet czytanie greckiego tekstu ułatwia."

Pan Zathey oddawszy należny hołd cudnej piękności ojczystego języka w tym przekładzie, zakończa rzecz swą temi słowy:

„Siemieński wzniósł Homerowi wspaniały i niespożyty na polskiej ziemi pomnik, a powiedzmy, wzniósł go i sobie. Jak długo język nasz żyć, naród istnieć, myśleć i kształcić się nieprzestanie, Odyssea będzie w każdym polskim domu, bardzo blisko, może tuż koło Pana Tadeusza. Wszystkie drzwi otworzą się dla niej i wszystkie serca, i wszyscy już bez trudu czerpać będą z tego czystego i jasnego źródła prawdy, piękności i poezyi. Czy wolno jeszcze wypowiedzieć

ciche a serdeczne życzenie, aby tłómacz Odyssei obdarzył nas i Iliadą, czy nie będzie to objawem onej nienasyconej chciwości, która im więcej dają, tem więcej pożąda? Wolimy na razie w podziękę zawołać z Odysseem:

„Niech ci Bóg da, czego sobie w sercu swem życzysz".

a do szanownych czytelników z Plautem:

„Powstańcie i dajcie poklask."

Nie jest to przesadzona pochwała. – P. Zathey, gruntownie rozprawą uczoną ją popiera.

Od wielu lat jak znam Siemieńskiego bardzo się zmienił, niskiego wzrostu, drobnego oblicza, skurczony, ale zawsze jak dobrze nasi mówią: „czupurny" i pełen młodzieńczego zapału. Wymowy nie ma płynnej, źle czyta, ale za to co napisze, to jest zawsze, jak mówiąc o Siemieńskim wyraził się J. Kremer:

„jak ten kwiat barwny, a pełen woni zwilżony kroplami ożywczej rosy."

J.

Teraz właśnie przygotował do drugiego wydania przekład swój Rękopisu Królodworskiego, co mu dał taki rozgłos, a który ma być drukowany, w Bibliotece najcelniejszych utworów literatury Europejskiej, wychodzącej przy ilustracyi Kłosy. Przejrzał dawniejsze Rapsody swoje jak Trzęby w Dnieprze, Bitwa Warneńska i inne, które dołączył, do pomienionego ~~[illegible]~~. Rękopisu.

Obecnie pracuje nad wykończeniem rozprawy, której treścią zbadanie historyi Arrasów czyli gobelinów na ściany, zwanych Potopem a będących niegdyś własnością króla Zygmunta Augusta. Ma ślady, że te drogocenne zabytki, kupione zostały do Petersburga.

Siemieński jako czynny członek Akademii Umiejętności w Krakowie, przewodniczy w komisyi dla historyi sztuki, z tego też powodu wybrał do obrobienia przedmiot powyższy.-

Wspomniałem że Siemieński mieszka w kamienicy zwanej Szarzą, owóż opowiedział mi o niej następne podanie.

„Dom ten właściwie zwać się winien kamienicą Sary, była bowiem własnością pięknej Sary żydówki, dla której Kazimierz Wielki ją wybudował. Wowe czasy w samym mieście Krakowie żydom mieszkać nie było wolno, bo mieli swoje oddzielne przedmieście Kazimierz, ale w tej kamienicy, gdy przyszli do miasta za interesami mieli swoją gospodę. Teraz jest w tem że samem miejscu żydowska kawiarnia."

Skarżył się przedemną, że ma dużo defektów w swojej Odyssei, którą wydawał zeszytami: wszystko to kolej każdego dzieła tym sposobem wychodzącego. Kiedy mnie odwiedził wraz z Goszczyńskim, nie mógł słów znaleźć na wypowiedzenie silnego wrażenia jakiego doznał, widząc na scenie krakowskiej przedstawionych Konfederatów Mickiewicza. -

Seweryn Goszczyński wiele się zmienił od chwili gdyśmy się widzieli po raz ostatni we Lwowie 1834 r. Dziś jest to już poważny starzec. Nie tak znowu na obliczu wiek wyrył swe piętno, ażebym po pilniejszym wpatrzeniu do razu go nie poznał.

/.

Oczy zostały też same, dawne dzioby zniknęły pod zmarszczkami, bujny włos śniegiem się pokrył. Wysoka postać pochyliła się pod naciskiem wieku. Sędziwe lata nadały śpiewakowi nobliwy uroczystą ~~powagę~~ powagę. Mniej mówny jak w latach młodych - ale lubiący rozmowę. Po pierwszym spotkaniu u Sieniewińskiego, widywaliśmy się z sobą często, odwiedziłem go w jego mieszkaniu i on mnie nawiedzał.

— Powiedz że mi, mój Sewerynie, co teraz piszesz? - zapytałem go.

— Czytam tylko - odrzekł mi, ale nic nie piszę. W zeszłym roku zaziębiłem się w Tatrach, przekaszlałem całą zimę, a teraz w Krakowie piję krynicką wodę. Służy mi dobrze, bo wrócił apetyt, czuję się rzeźwiejszym i więcej krzepki.

— Pisałeś do mnie ze Lwowa, że zamierzasz wrócić do dawnej myśli, ażeby wykończyć Sobótkę, która miała nosić napis: Kościeliska, i być w większych rozmiarach poematem.

— Trudno mój drogi, mówił Goszczyński, nawiązać struny raz zerwane przed czterdziestu laty. Mam teraz

na myśli Rapsod o bitwie pod Warną; piękna to treść do poematu rycerskiego. Wreszcie myślę także napisać Studya o Mickiewiczu i Słowackim.

– A o Krasińskim? zapytałem.

– Nie znałem go wcale, ale tych dwóch znałem zblisko i gruntownie.

– Czy wiesz, że w Akademii Umiejętności tutejszej, na posiedzeniu Wydziału filozoficznego, J. Szujski zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie już dzisiaj grozi pojmowaniu i rozumieniu działalności poetycznej Adama Mickiewicza, wskutek licznych publikacyj tyczących się jego życia wprost kłamliwych, a z próżności ludzi, chcących się łączyć z pamięcią wielkiego mistrza pochodzących. Wnosi tedy, aby członkowi Akademii Julianowi Klaczce to niebezpieczeństwo przedstawić i prosić go o wygotowanie krytycznego życiorysu poety. Wydział ten wniosek jednomyślnie przyjął.

Goszczyński odrzekł mi na to.

– Nie trafny wybór, bo wybrany potemu, jest to człowiek wielkiego talentu, znakomitych zdolności,

./.

ale namiętny, i co więcej Mickiewicza wcale nieznał.
Cóż więc o nim będzie pisał? Świetny styl, błyszczące frazesa, tych niebraknie, ale rzeczy, o której idzie właśnie nie będzie. Chciawszy o Mickiewiczu gruntownie napisać, trzeba go znać było, tak jak ja go znałem. Tyle lat ścisłej przyjaźni i ciągłych stosunków, dały mi go poznać do głębi. On mi się spowiadał z całego życia, a ta ~~[illegible]~~ duszna spowiedź dała mi go poznać w zupełności. Równie blisko poznałem i Słowackiego, o nich więc, tylko na zdrowiu się pokrzepię, napiszę i przeszlę ci to do odczytania. Tam poznasz z nowej strony Mickiewicza i Juliusza.

— Prawdaż to, zapytałem, że Słowacki ciągle był wrogiem Mickiewicza i umarł z nienawiścią w sercu, dla największego z naszych poetów?

— Nieprawda, odrzekł mi na to, naszą była zgoda, i wzajemny szacunek.-

Zwróciliśmy potem rozmowę do wspomnień o dawnych czasach, i przyjaciołach naszych, z których tylu pomarło, a szczupły zastęp żyjących szron starości już ubielił.-

Prezes Akademii Umiejętności, zacny Józef Majer, przybył z letniej siedziby w Krzeszowicach, gdzie używał krótkiego wytchnienia, po całorocznej mozolnej pracy. Właśnie przybył do Krakowa sędziwy Adamowicz prezes Towarzystwa lekarskiego w Wilnie, z którym oddawna się znał. Majer więc zaprosił go na herbatę i gawędę, wraz z ~~kilkoma~~ kilku przyjaciółmi swemi. Z Kremerem więc poszliśmy na Wiślną ulicę, gdzie od wielu lat Majer przemieszkuje. Wkrótce zgromadziło się całe grono: oprócz wspomnianych, przybył Jaksa Marcinkowski znany pod pseudonymem Nowosielskiego, teraz stale mieszkający w Kijowie; Bronisław Zaleski, bibliotekarz biblioteki polskiej w Paryżu i Rektor Akademii Czerniański. Dostojna małżonka prezesa, przyjmowała nas gościnnie, bo sam bawił jeszcze na Radzie miejskiej, po wybraniu nowego prezydenta Ziemiałkowskiego. Wkrótce sam nadszedł, i zasiedliśmy społem do zastawionego stołu.

/.

Kremer, który ożywiał naszą biesiadę — zauważył wielkie podobieństwo rysów twarzy Adamowicza ze sławnym Cuvierem, którego znał zblizka. Majer przypominał dawne czasy, rozmowa miła, ożywiała się coraz więcej, bo tak Nowosielski, jak Adamowicz i każdy z nas dorzucał swoje słowo. Aniśmy spostrzegli jak nam cały wieczór rozkosznie upłynął i zbliżała się już północ. Żal nam trzeba było opuścić te gościnne progi. Gospodarz zatrzymywał serdecznie, żeby skończyć rozpoczęte wspomnienia, ale na nie zabrakłoby nam i nocy całej.

Z Kremerem i Bronisławem Zaleskim wyszliśmy na Rynek. Noc była jasna, pogodna i ciepła. Zegar Ratuszowy zaczął bić dwunastą godzinę, po nim Maryacki i inne. Dźwięk ich odbijał silnie, wpośród ogólnej ciszy miasta bo rynek był pusty i wszędzie światła w oknach zagasły.

— Długoż pan bawi w Krakowie? zapytałem Zaleskiego.

— Czekam tu, odrzekł mi, na przybycie Księcia Władysława Czartoryskiego, który postanowił od Magistratu Krakowskiego, zakupić od ulicy Floryańskiej

po lewej ręce, odnowione skrzydło Bramy Floryańskiej i w niem pomieścić wszystkie swoje zbiory, tak z Sieniawy jak z Paryża.

— Piękna i użyteczna to myśl, bo dziś do nich przystęp arcy trudny, mówiłem, i dla nauki są martwemi skarbami. Tu dopiero będziemy się z niemi mogli bliżej zapoznać. —

Zaleski doczekał się księcia, i jemu podanie o nabycie tej budowli zrobionem zostało.

Sekretarz Akademii Umiejętności Józef Szujski przed swą wycieczką do Wilna, zaprosił mnie z Kremerem na herbatę. Szujskiego wybitna postać, wzrostu wysokiego, twarzy pociągłej, orlego nosa: nosi ciągle okulary. Gdym był w roku 1869 w Krakowie, odwiedziłem go w jego małym folwarku Kurdwanowie, w którym z małżonką i dziećmi przemieszkuje. Pamiętam osobliwszej budowy tam szpichlerz, wyniosły, piętrowy, zabytek starej architektury drewnianej, a przy ogrodzie, starożytny jeszcze kawał muru, sięgający w daleką przeszłość.

/.

Z pomiędzy drzew małego ogrodu, widać jak na dłoni Kopiec Kościuszki, bo folwark ten o małą milkę od Krakowa leży. Teraz gdy objął w Uniwersytecie ~~Krynick~~ Jagiellońskim katedrę historyi polskiej i obowiązki sekretarza Akademii, zamieszkał stale w Krakowie, gdzie na Krupniczej ulicy, restauruje dom dla siebie. Przy nim ma obszerny ogród. Nadole urządza sobie duży pokój na pracownię z wyjściem do tegoż ogrodu. Potrzebuje też zaprawdę zaciszy, bo ciągle zajęty pracą, a ma jej dostatek, on bowiem kieruje całem wydawnictwem Akademii Umiejętności.

Postanowiłem bliżej poznać się z A. H. Kirkorem, z którym oddawna korespondowałem, gdy wydawał Tekę Wileńską i Kuryera Wileńskiego. Mieszka on na Karmelickiej ulicy, obok dobrze mi znanego domu, gdzie przebywał mój przyjaciel stary Ambroży Grabowski.

Przyjął mnie serdecznie: właśnie wrócił z Pokucia, z pomiędzy siedliska górali Hucułów gdzie z polecenia Akademii Umiejętności krakowskiej robił poszukiwania archeologiczne, uwieńczone

./.

pomyślnym rezultatem, podobnie jak poprzednio w Kwaczale za Krakowem.

Zwykle to bywa, że ludzie osobiście nieznanych, ale z którymi wiążą nas stosunki piśmienne, zaraz wyobrażamy sobie postać, oblicze, spojrzenie, głos i układ cały. Zawodzą one zawsze prawie; tak i mnie zawiodły. Wbrew wyobraźni o postaci Kirkora, ujrzałem człowieka niskiego wzrostu, krępego, silnie zbudowanego bruneta, z oczyma czarnemi, twarzy okrągłej, czerstwej, pełnego życia. Kiedy swobodnie może mówić, nie braknie mu jak i Kraszewskiemu treści i płynnie rzecz opowiada.

W cichym zakątku siedzi i pracuje. Pomiędzy wielu wykończonemi rozprawami, dotyczącemi Słowiańszczyzny jak: O pierwotnej Słowiańszczyźnie; Zarysy mitologii Słowiańskiej, podług tradycyi i pieśni ludowych; Zarysy etnograficzno-historyczne Serbii i Czarnogórza, większych rozmiarów są prace: Skarbiec Katedry Wileńskiej, podług akt kapitulnych i wizyt kościelnych; Groby Królewskie i Wielko-Książęce w Wilnie, ze źródeł dotąd nieznanych, głównie z akt kapitulnych i aktów wójtowskich.

/.

Najobszerniejszą zaś rozprawą jest: Zarysy Litwy i Rusi, pod względem etnograficznym, statystycznym i archeologicznym. Wzbogacił je autor wspomnieniami historycznemi, rysem etnograficznym i wymienieniem ważniejszych zabytków archeologicznych.

Kirkor od chwili poznania się naszego częstym bywał gościem, i do przyjemniejszych wieczorów w Krakowie policzam te, które nam zeszły na swobodnej gawędce, z nim i z Kremerem.

Wspomniał mi, że przeglądając katalog Biblioteki Załuskich w Petersburgu, znalazł w nim wspomnienia, o zachowanej: „Syrenie bogini Kowieńskiej, wyobrażającej dwie rzeki" oraz że wynaleziono w klasztorze Dominikanów w Kownie Perkunasa, szczero-złotego.

W Orszy przy przerabianiu kościoła, w niszy odkryto w roku 1803 także posąg szczero-złoty Perkunasa, i ten wedle miejscowego podania ofiarowano ówczesnemu papieżowi.

Kirkor, miewał w ciągu tegorocznej zimy kilka odczytów mających na celu oznajomienie słuchaczy z literaturą plemion słowiańskich: latem robi wycieczki archeologiczne

./.

w różne strony Galicyi i pozyskane zdobycze składa w Muzeum Akademii Umiejętności. Po bliższem poznaniu szczery i otwarty, co ma w sercu i myśli tego nie tai i wypowiada śmiało, oddany namiętnie pracy, nie mało ubogaci literaturę naszę.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr Józef Łepkowski, będąc u mnie w Warszawie przed wycieczką swoją do Gdańska i Torunia, mówił mi że ma jedyną akwarellę Matejki i radził abym ją zobaczył. Wybraliśmy się do jego willi, jaką sobie zbudował za plantami w pobliżu Kościoła Kapucynów. Domek to mały, gustowny, w ogrodzie, teraz opustoszały bo i małżonka jego z dziećmi bawiła w Sieniawie. – Gospodyni uprzedzona o naszem przybyciu, otwarła nam podwoje. W bawialnym pokoju ujrzeliśmy ową akwarellę. Ma przedstawiać popiersie słynnego Michała Glińskiego, którego pamięci F. Wężyk poświęcił tragedyą w pięciu aktach wierszem p. n. Gliński, grywaną na teatrze narodowym w Warszawie, na Krasińskich placu.

/.

Wizerunek jest po kolana: na obliczu dobrze się maluje pycha i duma.- Spojrzawszy raz łatwo rozpoznać śmiałe pociągi mistrzowskiej ręki Matejki.

Tu poznałem młodego Eismonta redaktora i wydawcę książki zbiorowej drukowanej w Kijowie p. n. Co Bóg dał, która tak sympatycznie u nas przyjętą została przez całą prasę. Uczęszcza on tu na uniwersytet, dla wyższego wykształcenia, i gorliwie oddaje się pracy.-

Muszę tu wspomnieć, że obraz olejny Kopernik Matejki zakupiony i ofiarowany bibliotece Jagiellońskiej, mieści się w jednej z jej sal nowo-wyrestaurowanych. Inaczej on tu się wydaje, niż wtedy gdy ukazywano go w Warszawie, bo sam mistrz ustawił go w dobrem i odpowiedniem świetle.

Z Kremerem zwiedziliśmy Muzeum Techniczno-przemysłowe Krakowskie, w klasztorze O.O. Franciszkanów założone przez Dr Adryana Baranieckiego. Przyjął nas sam założyciel a gościnnie oprowadzając, objaśniał zgromadzone tu przedmioty i osobliwości.- Niskiego wzrostu, nieco krępy, brunet, twarzy okrągłej, w rozmowie nadzwyczaj miły i uprzejmy.

/.

Wyszliśmy przejęci podziwem i uszanowaniem dla niego, bo rzadko znaleść równego męża, któryby tak chętnie pracę i mienie własnego życia, oddawał na wszystek dobra ogółu, i z takąż ciągłą troskliwością nietylko czuwał nad niem, ale codziennie niemal wzbogacał, ujmując sobie, i skąpiąc własnym potrzebom.

Na rynku spotkałem dawno mi znajomego artystę i pisarza Walerego Eliasza. Piękna to postać i wydatna a w rysach twarzy więcej wyrazu niewieściego jak męzkiego. Ukochał on szczególniej Tatry i w nich całe lato prawie rok rocznie przepędza. Przed kilką laty wydał „Przewodnika po Tatrach," a w roku bieżącym ogłosił w większych rozmiarach dzieło: „Podróż w Tatry"– Obiedwie prace gruntownie i zajmująco skreślone, ozdobione rycinami.

Stara to rodzina malarzów krakowskich. Ojciec Walerego, równie wyniosłego wzrostu, który wyłącznie zajmuje się malowaniem obrazów do kościołów, przy synu swoim wygląda jak brat starszy.

Słynie on nadto jako wyborny restaurator starych i zniszczonych obrazów.

Walery Eliasz mieszka na Łobzowskiej ulicy; odwiedziłem go, ażeby obejrzeć jego pracownię. W r. 1869 widziałem Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą. Obraz ten już zakupiony z wystawy wiedeńskiej. Ma tylko u siebie wielki obraz przedstawiający Czarnieckiego w czasie obrony Krakowa przeciw Szwedom 1655 roku.

Dzielny wojownik stoi przy zeszczerbionych murach miejskich w gronie najbliższych obrońców. Obok niego widzimy Błażę wielkorządzcę zamku krakowskiego, Krzysztofa Wąsowicza pułkownika dragonii, Jędrzeja Cieniowicza burmistrza krakowskiego i Michała Gracińskiego pułkownika piechoty. – Pauprzy krakowskie pokazują Czarnieckiemu wyzbierane kule z armat szwedzkich, które mury miasta szczerbiły. Figury są wielkości naturalnej. Układ ich malowniczy – całość zajmuje uwagę każdego znawcy; utwór ten dobrze świadczy o talencie młodego artysty. –

Z olejnych obrazów zwraca oczy z Pana Tadeusza: Protazy czytający pozew hrabiemu, i Gerwazy ostatni

klucznik na którego obliczu, jak poeta mówi: „już uśmiechu nie widziano;" oraz Teofila Sobieska z dwoma synami Markiem i Janem późniejszym królem Janem III, u grobu Żółkiewskiego w Żółkwi.

Wiele też oglądałem widoków z Tatr, które nasz artysta tak ukochał, oraz szkic do obrazu: Chodkiewicz pod Chocimem, w chwili gdy już schorzały zrywa się do walki. Z wielkiem zajęciem przejrzałem dwanaście akwareli, jako ilustracye do Maryi Malczewskiego, i przyznać muszę, że pierwszy raz miałem przed oczyma rysunki Maryi! To by była dopiero prawdziwa ilustracya tego poety!

Robiąc przybory do drogi z powrotem, należało mi się jeszcze nawiedzić profesora Władysława Łuszczkiewicza, który przed kilku dniami powrócił z wycieczki naukowej przedsięwziętej do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w celu zbadania sławnych ruin na Kępie w Lednogórze, podawanych za szczątki świątyni pogańskiej. Łuszczkiewicz głównie przewodniczył przy restauracyi wielkiego ołtarza u Panny Maryi, arcydzieła dłuta

Wita-Stwosza. Znałem wiele szacownych prac, które poprzednio ogłosił drukiem a w nich okazał głęboką znajomość przedmiotu który traktował. Wysokiego wzrostu, blond-szatyn, rysów szlachetnych oblicza, jest ujmujący i nader przyjemny w obejściu - i płynnej wymowy. Pokazywał mi z tej wycieczki plon zebrany. Ze ścisłością niemiecką po obejrzeniu pomienionych ruin, okazało się, że są to szczątki najdawniejszego kościoła chrześcijańskiego. Do wielu rycin na miejscu zdjętych i pomiarów, przyłączony tekst, wyjaśni wszelkie szczegóły, wątpliwości usunie i prawdę ostatecznego wniosku pokaże. Praca ta ukaże się w Pamiętniku Akademii umiejętności w Tomie II, wydziału historyczno-filozoficznego. Przed kilkunastu laty rozpoczął wydawnictwo p. n. Zabytki budownictwa, w formacie wielkiego arkusza. Szacowna ta publikacya składa się z pięciu zeszytów, bo dalszych zaniechał, nie mogąc odzyskać nakładu, chociaż pracy własnej i kosztów wycieczek swoich nie liczył. Mieszczą się tu rysunki kościołów najdawniejszych, rozpoczynając od XII wieku,

./.

klasztorów i ruin zamkowych, wraz z ich planami.
Rzecz naukowa i sumiennie opracowana. Piękną
mi myśl a prawdziwą wypowiedział, że sztuka
wpierw u nas się pojawiła jak literatura, po jej
pamiątkach możemy sądzić, o oświacie narodu,
który niemi wymownie przemawia do swej
dalekiej potomności.-

Ulubiony poeta Adam Asnyk znany pod imieniem
El-y, wrócił z Zakopanego i wycieczek w Tatry, ożywio-
ny powietrzem i był łaskaw nawiedzieć mnie parę
razy. Zbiór jego poezyi - wydał A. Nowolecki w staran-
nej edycyi w dwóch tomach. Wiele liczył na pokup,
tymczasem zaledwie sześćset egzemplarzy rozprzedał.

Asnyk męską prawdziwie przedstawia nam
postać. Wysokiego wzrostu, oblicze ściągłe, wydatne,
zawsze poważne. W rozmowie powolny, rzadki
uśmiech jeżeli je ożywi, mile na bladych licach
wygląda.- Pytałem nad czem pracuje, odrzekł mi
na to, że teraz rozpoczął dwa dramaty, jeden
wierszem drugi prozą, ale z lirycznych poezyi, nic nie
napisał, próżnując w górach przez lato.

Dnia 19 września, w sobotę, liczne grono przyjaciół i znajomych przybyło na pożegnanie nas, bośmy nazajutrz wybierali się z powrotem do Warszawy. Wcześnie się rozeszli z życzeniem szczęśliwej drogi.

W niedzielę około ósmej rano, ~~[illegible]~~ opuszczaliśmy Kraków. Przejeżdżając rynek, spojrzałem rzewnem okiem, na ulubione mi zawsze mury kościoła Panny Maryi, starych Sukiennic i kamienic. Ruch już był wielki – mieszkańcy i ludzi z okolic spieszył do kościołów.

Czy cię stary grodzie, ujrzę jeszcze w życiu pomyślałem, czy was uścisnę starzy a wierni przyjaciele moi!

Żal ścisnął serce – i łzy do oczu nabiegły!
